



A portrait of actress Grażyna Wolszczak. She is a middle-aged woman with shoulder-length brown hair and bangs. She is wearing a dark blue and white horizontally striped long-sleeved top. She is resting her chin on her right hand, looking thoughtfully towards the camera. The background is dark and out of focus.

Newsweek SPOŁECZEŃSTWO

ROZMOWA O SUKCESACH I PORAŻKACH

Apetyt na życie

Razem od 18 lat. GRAŻYNA WOLSZCZAK – aktorka i producentka. CEZARY HARASIMOWICZ – pisarz i scenarzysta. W teatrze wystawiają właśnie kolejne wspólne przedstawienie. W życiu potrafią cieszyć się każdym dniem

ROZMAWIA ALEKSANDRA PAWLICKA ZDJĘCIE MACIEJ ZIENKIEWICZ

NEWSWEEK: Dzień po 60. urodzinach założyła pani koszulkę z napisem: „Say yes to new adventures”.

GRAŻYNA WOLSZCZAK: Mam jeszcze parę takich afirmacyjnych gadżetów. Na przykład kartkę z frunącymi studolarówkami i napisem: „Spokojnie, już lecą do ciebie!”. Chodzi o to, żeby cały czas mobilizować się do życia. Bo jak nie, to co pozostanie? Walnąć się na kanapie? Ile można tak leżeć?

CEZARY HARASIMOWICZ: Jak trafi się dobry serial, to troszkę można.

Macie apetyt na życie?

GRAŻYNA: Słowo „emerytura” zawsze wywoływało u mnie zimny dreszcz na plecach. Gdy próbowałam wyobrazić sobie ten stan, wpadałam w panikę. Pod tym względem wzorcem z Sèvres jest dla mnie koleżanka po fachu, Krystyna Feldman, która zmarła w styczniu, a w grudniu miała jeszcze premierę. I prof. Władysław Bartoszewski, który odszedł tak, jak żył – w biegu. Zawsze mnóstwo spraw do załatwienia i zawsze misyjnych. Wiedział, po co żyje.

CEZARY: Jako twórca nie myślę o emeryturze, bo będę miał minimalną. Na szczęście uprawiam zawód, w którym – jeśli tylko mózg będzie funkcjonował – można pracować do śmierci. Pochodzę z bardzo żywej rodziny. Mama pracowała do 84. roku życia, do tego czasu prowadziła też samochód. Oczywiście mam świadomość, że nadejdzie moment, gdy trzeba będzie zwolnić, ale na razie o tym nie myślę.

Emerytura to tylko lęk przed degradacją finansową?

GRAŻYNA: Oboje doświadczyliśmy starzenia się naszych rodziców. I moja obserwacja była taka: życie to ruch, bezruch to umieranie. Stan emerycki oznacza dla mnie coraz wolniejsze obracanie się kółek w skomplikowanym mechanizmie życia, aż do całkowitego zatrzymania. Dlatego paradoksalnie im człowiek starszy, tym bardziej powinien się ruszać. I fizycznie, i intelektualnie. Utrzymywać mózg i ciało w stałej aktywności.

Dzień bez ruchu to dzień stracony?

GRAŻYNA: Człowiek nie jest stworzony do siedzenia przed telewizorem, tylko do ciężkiej roboty. Mamy to w genach i trzeba pielęgnować ten dar, a nie ulegać cywilizacyjnym pokusom zleniwienia: samochód, komputer, kanapa... Żyjemy w takich czasach i w takim miejscu na Ziemi, że każdy może znaleźć aktywność sprawiającą mu frajdę.

CEZARY: Staram się ruszać.

GRAŻYNA: Nie starasz się, tylko się ruszasz. Czarek codziennie jest na kijach albo na rowerze. Ja różnie. Joga była dla mnie ucieczką od pocenia się i dyszenia, z którymi kojarzyło mi się bieganie. Nie mówiąc o monotonii i nudzie biegni. I odkryłam spinning rowerowy, gdzie trener cały czas wyznacza nowe zadania i można odnaleźć przyjemność z przekraczania granic fizycznego zmęczenia.

CEZARY: Gdy zdarza się dzień bez ruchu, od razu pojawiają się straszne wyrzuty sumienia. Poczucie, że szkodzi samemu sobie. Ruch to uzależnienie. Wydzielają się endorfiny, po ćwiczeniach czujesz się lepiej – nie tylko fizycznie.

GRAŻYNA: Mam dokładnie to samo.

Przyjemność z tej aktywności nie jest podszyta lękiem przed starzeniem się?

GRAŻYNA: Przed degradacją. To ciągły wyścig z czasem. Próbuje nie dać się przegonić.

CEZARY: Metafizyczny strach może nawet nie przed samą śmiercią, ale przed zniedołężnieniem jest dla nas świeżym doświadczeniem. Moja mama zmarła dwa lata temu w wieku 96 lat. Można powiedzieć: piękny wiek, ale ostatni okres pogłębiającej się bezradności, niedowładu fizycznego, a czasami i umysłowego, był bardzo trudny.

GRAŻYNA: Mam tatę po udarach. Jest setną częścią siebie. Czasem jeszcze w nim odnajduję echo tego, jakim go pamiętam, ale to nie ten sam człowiek. Wó-

”Praca, która jest pasją, trzyma w ryzach. Każę patrzeć w przód, a nie w tył

GRAŻYNA WOLSZCZAK

zek, demencja. Powoli oswajam się z jego stanem, lecz pierwsze tygodnie to był zacisk na gardle, ilekroć na niego spojrzałam. Dlatego sobie powtarzam: ruszaj się i myśl! Nawet gdy jesteś przemęczona i padasz z nóg, działaj, bo wtedy wiesz, że żyjesz. Gdy powiesz: wszystko już wiem, wszystko przeżyłam, to będzie koniec.

CEZARY: Ciekawość życia, otwartość na nowe to napęd życiowy.

„Bo najfajniejsze w życiu jest to, czego nie wiemy, a co się może wydarzyć”?

CEZARY: Dokładnie tak.

To cytaty z pana książki „Uśmiech”.

CEZARY: Naprawdę? Taki jestem mądry? (śmiech)

GRAŻYNA: Dziecięca ciekawość to podstawa młodości mentalnej.

CEZARY: W moim zawodzie jest coś takiego, że ciągle czuję się debiutantem. Każdy tekst, który piszę, jest jak otwieranie nowych drzwi, co daje poczucie, że wszystko jeszcze przede mną.

Teraz cytaty z pani: „Świadomość, że czas się kurczy, powoduje pazerność na życie, żeby wyciągnąć z tego czasu, który pozostał, maksymalnie dużo”.

GRAŻYNA: Muszę się ze sobą zgodzić. Właśnie między innymi z tego powodu założyłam z Asią Glińską pięć lat temu fundację Garnizon Sztuki. Odważyłam się, bo łypiąc zazdrosnym oczkiem na Kysię Jandę czy Michała Żebrowskiego, doszłam do wniosku, że też chcę robić teatr z misją, dając jednocześnie ludziom rozrywkę. Musimy robić komercję, bo nie dostajemy dotacji, ale komercja nie musi oznaczać rozrywki dla idiotów. Opowiadamy o ważnych rzeczach komediowym językiem. Prowadzenie własnego przedsięwzięcia teatralnego to droga przez mękę, nieustanne gaszenie pożarów, ale gdy się już uda, to jest jak z dzieckiem, na które patrzymy i mówimy sobie w duchu: wow, ono jest moje, takie pięknie, takie mądre, jestem dumna.

W miniony weekend na scenie Teatru Imka odbyła się wasza wspólna premiera. Pan jest autorem tekstu, pani w spektaklu gra i go produkuje.

GRAŻYNA: Posiadanie w domu autora to bezcenny luksus. Można tekst zamówić i go przegadać. „Same plusy” to spektakl o samotności, która jest jednym z najistotniejszych doświadczeń, a w czasach wirtualnej rzeczywistości, gdy okazuje się, że znajomi z Facebooka nie są do końca tym, o co nam w życiu chodzi, to historia szczególnie aktualna. Bohaterką jest kobieta czterdziestoletnia, która nagle się orientuje, że nie ma faceta, nie ma dziecka, a zegar biologiczny tyka. I zaczyna robić paniczne ruchy. Dotychczasowi rywale z korpo, gram jedną z koleżanek, okazują się niespodziewanie tymi, którzy potrafią wyciągnąć pomocną dłoń.

CEZARY: Myślę, że udał się nam eksperyment połączenia powagi z atrakcyjnością, to nasz trzeci wspólny spektakl. Pierwszy grany jest już cztery lata. Nazywa się „Pozytywni” i powstał jakby na zamówienie dzisiejszych czasów.

GRAŻYNA: Jest coraz bardziej aktualny. Strasznie gender i tęczową zarazą sprawiło, że widz ma dziś wrażenie, jakby tekst „Pozytywnych” powstał dosłownie wczoraj.

CEZARY: To opowieść o geju spod Mławy, arystokratce antysemitce, która odkrywa żydowskie pochodzenie, oraz ojcu dzieciom i mężu żonie, który od dziecka czuje się kobietą. Spotykają się w gabinecie psychoterapeutki i okazuje się, że nie tylko oni mają problemy, terapeutka też.

GRAŻYNA: Widz ma szansę pośmiać się ze wszystkich tych bohaterów, ale na końcu nie ma siły, żeby ich nie pokochał.

CEZARY: A przynajmniej zrozumiał, że te groźne typy, którymi straszą nas rządzący, są takimi samymi ludźmi jak my. Spektakl „Czworo do poprawki” to z kolei uniwersalna historia o miłości w wykonaniu dwóch par.

GRAŻYNA: Brzmi trochę jak komedia romantyczna, ale to rozważanie o tym, dlaczego pary przeżywały kiedyś ze sobą całe życie, a teraz rozstają się przy pierwszym problemie.

CEZARY: Starsza para mogłaby być bohaterem tej rozmowy – wiedzą już

wszystko na swój temat, znają się na wylot i pozostaje tylko pytanie, czy z tą wiedzą mogą być zwycięzcami życia czy przegranymi.

GRAŻYNA: Czy to chrapanie cię wkurza, czy budzi jednak jakąś czułość.

A jak jest u was?

GRAŻYNA: Czarek, pisząc tekst, zawsze podkłada sobie aktorów, dla których tworzy rolę. Rolę starszej bohaterki w „Czworo do poprawki” pisał dla mnie. Ale nie po to robię teatr, aby lansować siebie i powierzyłam rolę Kasi Herman, która gra ją znakomicie. Co oczywiście nie zmienia faktu, że pytanie o to, czy ramolejemy, czy mamy swoje pasje i wzajemnie się inspirujemy, pozostaje istotne w każdym związku.

CEZARY: Mówisz o Instagramie?

GRAŻYNA: Cezary uważa, że jak siedzę z telefonem w ręku, to tylko scrolluję pierdoły. Scrolluję też, ale w telefonie mam całe biuro, zawodowe e-maile, SMS-y.

Na ile pasje są istotne dla utrzymania witalności związku i witalności człowieka?

CEZARY: W naszym przypadku pasja to praca. Oprócz scenariuszy mam także działkę pod tytułem literatura, a ponieważ jestem szczegółarzem, to za każdym razem wchodzenie w opisywany świat jest dla mnie odkryciem. Teraz piszę historię, której akcja dzieje się w przedwojennej i wojennej Warszawie. Penetracja tej przestrzeni jest czymś wspaniałym. W książce nie tylko ożywiłam historię, ale relacje międzyludzkie, emocje. To jak wtłaczanie krwi w świat, który wydaje się martwy. Bardzo ożywcze i rozwijające doświadczenie.

GRAŻYNA: Praca, która jest pasją, trzyma w ryzach. Każe patrzeć w przód, a nie w tył.

CEZARY: Grażyna ma coś, czego ja nie mam zupełnie. Potrafi łączyć ideę z materią. Gra i produkuje spektakl, ogarnia

rzeczywistość zawodową z dwóch stron. Podziwiam ją za to.

GRAŻYNA: Powiedzmy szczerze: w ogarnianiu życia od strony organizacyjnej jesteś pierdoła. Za to potrafisz opisać to życie w taki sposób, by inni mogli je zrozumieć.

Skoro praca jest pasją, to czy potraficie odpoczywać?

CEZARY: Domowym odpoczynkiem są seriale, które lubimy oglądać. Niedomowym – sport i spotkania z przyjaciółmi.

GRAŻYNA: Lubię jeszcze utyrać się w podróżach. Ostatnio wzięłam udział w wyprawie, w której byłam najstarsza w grupie. Jechałam z duszą na ramieniu, czy podołam, a okazało się, że wszystkim wysiadały kręgosłupy od plecaka oprócz mnie. I pomyślałam: dajesz radę.

CEZARY: Na spływie kajakowym, gdzie byłem najstarszy, też słyszałem: „Cezary, dajesz radę”. Ulubioną ucieczką od codzienności są jednak narty, których Grażyna nie cierpi, bo nie lubi marznąć.

GRAŻYNA: Bez przesady. Jeździłam, tylko miałam kontuzję i się boję.

Wakacje razem czy osobno?

GRAŻYNA: Wspólnego jeżdżenia musieliśmy się nauczyć. Ja lubię bardziej z plecakiem, a Czarek w pierwszych latach próbował mi zapewnić to, co uchodzi za luksus. Szybko się jednak zorientował, że łypię tęsknym okiem za ogrodzenie hotelu, gdzie jest prawdziwe życie.

CEZARY: Dzięki takiemu podejściu zwiedziliśmy kawał świata, odwiedzając różne dziwne miejsca.

GRAŻYNA: Kupujemy bilet i ahoj, przygodo.

CEZARY: To znaczy Grażyna opracowuje plan, bo ja jestem tak nieśmiały, że nawet pytanie o drogę jest dla mnie ciężkim przeżyciem.

A gdy dopada was chandra, jest słabo...

GRAŻYNA: Cały czas jest słabo! Ciągłe coś się wali, ciągle jest porażka, tylko ja przepuszczam to przez głowę. Kiedyś przeczytałam, że w USA, gdy ktoś zakłada biznes, to przyjaciele pytają go: „I co, miałeś już swoją pierwszą porażkę?”. Stosunek do porażki i radzenie sobie z nią decyduje o tym, czy w życiu się cofamy, czy z uporem maniaka idziemy do przodu.

CEZARY: W moim przypadku to jest właściwie głównie porażka.

Jesteście postrzegani jako uosobienie szczęśliwego związku ludzi, którzy osiągnęli sukces, a mówicie o porażkach.

CEZARY: Dość wcześnie nauczyłem się, że momenty sukcesu są krótkie i rzadkie, więc trzeba umieć się z nich cieszyć. Miałem niewiele ponad 30 lat, gdy odnosiłem największe sukcesy i myślałem, że tak będzie już przez całe życie. No, nie było.

”*Dość wcześnie nauczyłem się, że momenty sukcesu są krótkie i rzadkie, więc trzeba umieć się z nich cieszyć*”

CEZARY HARASIMOWICZ

Mówi pan o nagrodzie Europejskiej Akademii Filmowej za film „300 mil do nieba”?

CEZARY: Spotkaliśmy się z okazji 30-lecia tego filmu i okazało się, że Wojtuś Kłata, który grał chłopczyka, dziś jest łysy jak ja. Czerwony dywan rozwija się na chwilę i trzeba mieć tego świadomość.

To pomaga zmagać się z codziennością?

GRAŻYNA: Wizerunek z kolorowych czasopism jest nieprawdziwy, to oczywiste. Nie ma takich, co mają życie usłane wyłącznie różami. Angelina Jolie i Brad Pitt uchodzili za ideał szczęścia i nagle zdziwko, że im się wali. No, kurczę, każdemu się wali, naprawdę. Walczymy o to, żeby nie zawaliło się kompletnie.

Na ile ważne są pieniądze?

GRAŻYNA: Ich nadmiar, którego nigdy nie doświadczyłam, może generować problemy, ale pieniądze dają poczucie bezpieczeństwa.

CEZARY: Tym bardziej że uprawiamy zawody, w których czasami górka jest, a czasami jej nie ma. I to czasami potrafi trwać bardzo długo, a rachunki trzeba płacić, dzieci wychować, wspomóc rodziców.

GRAŻYNA: Jestem na siebie strasznie zła, że przegapiłam lata 90., które dawały niesamowitą możliwość rozwoju finansowego, obojętnie, za co się człowiek zabierał. Tymczasem ja, wyrosła z epoki PRL, gdy wszyscy byli na etatach, do wzięcia sprawy w swoje ręce dorosłam dopiero w ostatnich latach.

CEZARY: Za to moje przejście transformacyjne było wręcz emblematyczno-literackie. W 1988 roku straciłem etat i wszystko w ciągu niemal jednego dnia. Rozbiłem Filipowi Bajonowi nowy zagraniczny samochód, odwoząc byłą, umierającą żonę do szpitala. Jakby wymyślił to zły scenarzysta. Po czym trzeciego dnia po wszystkim wzięłem los w swoje ręce. Zadzwoiłem z rozwalonego aparatu osiedlowego do Waldka Dzikiego, który korzystając z reformy Wilczka, zakładał pierwszą prywatną firmę filmową w Polsce. Zaproponowałam współpracę. Pamiętam, jak Andrzej Wajda przychodził do nas i dziwił się, że na planie są komputery, walkie-talkie, ekipa techniczna nie pije. Przećwiczyłem transformację na własnej skórze. Dawała szansę na odbicie się od dna i ją wykorzystałem. Nie jestem bogaczem, ale nie jestem też przegrany. Naprawa tamtego samochodu kosztowała 2,5 tys. dolarów, co w 1988 roku było kwotą horrendalną. Musiała się złożyć cała rodzina i spłacałem to przez długi czas.

Rodzina jest ważnym elementem życiowego spełnienia?

GRAŻYNA: Podstawowym. Mamy dzieci z naszych małżeństw: ja syna, Czarek dwie córki. Tworzymy rodzinę nie w tym wyświechtanym dziś przez polityków znaczeniu, ale silnych, prawdziwych więzi.

CEZARY: Mamy bardzo fajne dzieci.

GRAŻYNA: I czekamy na wnuki. Bo ludzie są stworzeni do miłości i im więcej mamy ludzi do kochania, tym fajniejsze jest nasze życie. **N**

aleksandra.pawlicka@newsweek.pl